

Planeta: Repo A

Minęły dwa tygodnie odkąd Rada Zjednoczonych Narodów dowiedziała się o zagrożeniu zbliżającym się z przestrzeni kosmicznej. I dwa tygodnie odkąd serce Roberta stało się mgliście nieokreślone – z jednej strony czarniejsze, bardziej połamane, poranione widmem straty, niemieszczące się w klatce piersiowej i rozsadzające ją, z drugiej napędzane furją, która trzymana na smyczy czaiła się w mroku, by uderzyć w odpowiednim momencie. Miał wpływ tylko na to doświadczanie zemsty, podskórnie kumulującą się potrzebę uwolnienia furii i esencjonalnych, klarownych obrazów masakrowania Daxa, gdy ten wpadnie w jego ręce. Sam wiedział, że jest niczym tykająca bomba i miał nadzieję, że wybuchnie w odpowiednim czasie, nie przedwcześnie. Większość nosi w sobie poczucie postępującego i rozlewającego się żalu i tylko nieliczni odrzucają widmo wszelakich konsekwencji, niesieni maksymą celów uświęcających środki mówią: „chuj, zdarza się”. Powoli pragnienie zemsty zaczynało górować nad konsekwencjami zdarzeń, które ją wywołało, jednak hamował się, widząc wyższe cele i motywacje. Ucierpiał nie tylko jego brat, ale też cała społeczność, całe miasto-państwo. Nie po to jego przodkowie poświęcili tak wiele, aby teraz, poprzez terror, wracać do zakazanych czasów.

Sebastian był w śpiączce po kolejnej operacji. To wciąż nikłe pocieszenie, gdy lekarz mówi o operacjach regeneracyjnych i stabilizujących, zamiast ratujących życie. Jednak w takich chwilach nie pozostaje nic innego, niż tylko się tego chwycić, przyjąć jako prawdę i iść dalej, czując, jak lęk i nadzieja biją równomiernie w sercu i umyśle.

Robert wyszedł ze szpitala znajdującego się blisko siedziby Rady Obrony, w którym miał spotkać się z Gilderem Keperem. Przejście spacerem zajmowało kilkanaście minut, które wystarczały, aby umysł odpoczął, a oczy zresetowały zmagania duszy obrazami miasta-państwa. Ludzie śpieszący się do pracy szli delikatnie splekanymi chodnikami lub jechali kruszejącymi ulicami. Miasto zdawało się wciąż mieć hart ducha, jednocześnie tracąc już młodość, wigor i nadzieję, spoglądając z góry przemijającymi fasadami budynków. Te wszystkie pęknięcia i materialne rysy, ten ciągły pośpiech ignorujący teraźniejszość, cały ten pejzaż zdawał się potęgować poczucie wynaturzenia i jakiegoś zawodu, że mimo wygranej nie osiągnęli jeszcze celu i mogą go w ogóle nie osiągnąć. Wojnę zastąpił pokój i nowi wrogowie, a zmasowane ataki – precyzyjnie celowane zamachy. To dziwnie nienaturalne, że potrafimy dosłownie przeżyć się jedzeniem, by potem rzygać, jednak nie czujemy przeżarcia żądzą władzy której w pełni nigdy nie będziemy w stanie wykorzystać, tylko ludzimy się, że da nam to nieśmiertelność i uznanie. Każdy wielki władca, każdy watażka, rządny władzy i zysków człowiek w końcu umierał. Niektórzy doczekali się mów pochwalnych i żałobnych gestów, których nigdy nie usłyszeli, inni pomników, mauzoleów i obrazów, których mieli nigdy nie zobaczyć. I każdy z nich w pewnym momencie dziecinnie wierzył, że historia obmyje go z kłamstw i niegodziwości. Na końcu jednak granice podziału na dobro i zło pozostają niewzruszone, muszą takie pozostać...

– Dobrze cię widzieć Robercie. – W słowach Gildera brzmiała niemal ojcowska troska.
– Jak twój brat? Dostaję regularnie informacje na jego temat, ale może jednak wiesz coś więcej?

– Wciąż w śpiączce farmakologicznej. Lekarze mówią, że jego stan jest względnie stabilny, jednak zawsze jest obszar niepewności – odpowiedział spokojnie. – Dziękuję, że minister pyta.

– Nie lubię tych formalności, ale wiem, że masz swoje podejście do tych kwestii – odpowiedział z lekkim uśmiechem, wolnym krokiem zbliżając się do Roberta, aby usiąść naprzeciwko. – Zawsze cię za to lubiłem, za twoją formalność i rzeczowość. Nawet nie wiesz, ilu ludzi przewinęło się przez ten gabinet, szukając sposobności do realizacji własnych celów moimi rękoma, szukając pomocy, poklasków i przychylności. Awanse, dodatkowe wsparcie, przyśpieszenie tematu na obradach Rady. Ty jesteś wyjątkiem. Przychodzisz i robisz swoje w sposób wnikliwy i metodyczny. Szanuję to w tobie.

– Dziękuję – odpowiedział Robert

Gilder kontynuował:

– Właśnie o tym mówię. Żyjemy w czasach pokoju – zrobił pauzę – który co rusz jest atakowany i my, jako Rada Obrony, stoimy na straży tego porządku. Chcę żebyś wiedział, że mam świadomość, że cię zawiodłem. Atak terrorystyczny Daxa Uniona nie powinien mieć miejsca. Wiem, że tego nie naprawię. – Delikatnie podniósł rękę i powstrzymał reakcję Roberta. – Mogę natomiast nie dopuścić do kolejnych zamachów, powierzając ci misję zabicia Daxa.

– Niczego innego nie chciałem usłyszeć – odpowiedział wyraźnie poruszony protegowany.

– W twojej gestii pozostawiam organizację misji, wykorzystanie zasobów i zaplanowanie uderzenia. Nie podlegasz już Calbo, ale bezpośrednio mi. Wywiad przekazuje, że dojdzie do kolejnych zamachów. Zorganizujesz operację, nadaję ci dostęp do baz danych dotyczących Uniona. Chcę, abyś porozmawiał z tymi, którzy próbowali przed tobą, z ocalałymi. Może jest coś, co przeoczyliśmy. Zorganizujesz ośrodek szkoleniowy i wytypujesz najlepszych. Cieszę się, że ci przerwałem, bo pewnie pierwszy raz chciałeś mnie poprosić o przysługę.

– Nie, ministrze, gdybym tego nie usłyszał, powiedziałbym, że sam go zabiję.

Gilder na moment zaniemówił, jednak szybko wrócił mu rezon.

– Cieszę się, że do tego nie doszło. – Uśmiechnął się. – To wszystko, bierz się do pracy.

– Dziękuję.

Za drzwiami gabinetu Kepera zniknął człowiek, który poczuł ulgę na myśl o możliwości dokonania zemsty. W pomieszczeniu zaś został ten, który przez moment zastanawiał się nad słusznością podjętej decyzji i tym, czy rzeczywiście był najmądrzejszym człowiekiem w pokoju. Wiedział, że tylko Robert może podołać temu zadaniu, ale czy był najlepszym wyborem?

Tymczasem Lagrande wsiadł do pociągu podmiejskiego i ruszył do laboratorium Rady Technologicznej, w którym pracowała Veronica Dastis. Na jednym z ekranów w wagonie wyświetlały się komunikaty dotyczące Uniona, ostatniego zamachu i pierwsze przecieki dotyczące kosmicznej inwazji, których nikt oficjalnie nie chciał potwierdzić. Ludzie obok niego dyskutowali – jedni zawierając władzy, drudzy zakładając śmierć i bezsilność. Lagrande zamyślił się, odtwarzając w głowie hipotetyczny dialog, w którym założył, że najeźdźcy nie są lepsi i kłócą się o to, czy wybrali dobrą planetę. Czując zmęczenie, absurdalnie pomyślał: „Chuj, może się rozmyśla albo zatrzymają się w środku krwawej walki, mówiąc: *Może przemoc to nie rozwiązanie?*” i uśmiechnął się pod nosem. Inwazja była czymś niepojętym, jak olbrzymia budowla lub pomnik górujący nad małą wioską, potęgując tylko to

gargantuiczne wrażenie. Trzeba urodzić się w takim miejscu lub przeżyć w nim tysiące dni, by przywyknąć i ignorować to, co niepojęte i niepokojące.

Jechał dalej, do niej. Czasem ciągnie nas do ludzi, z którymi splatają nas wspólne zdarzenia, chcąc po prostu być obok kogoś, przy kim patrzenie w mrok wydawać się może trochę bardziej znajome, mniej przerażające i iluzorycznie oswojone. Jakbyśmy chcieli się osadzić w innym człowieku ten ostatni raz, nim wkroczymy na drogę bez odwrotu. Konsekwencje naszych decyzji nigdy nie są hermetyczne i proste. W ostateczności każdy z nas zostawi za sobą ludzi i nie ważne, czy przez własną niemoc, czy powinność. Każdego z nas dogoni samotność i wypalenie, przemijanie i smutek. Wszystko to jest do zniesienia, jeśli uczucia te przyjdą niczym wyczekiwany, stary znajomy, ze zrozumieniem, że upłynął czas i wasze drogi musiały się skrzyżować. Bardziej przeraża, gdy samotność oplata cię zbyt wcześnie i zbyt mocno, dusząc i zniewalając w czasie, gdy wszystko, co niedokonane, miało za twoją sprawą zaistnieć. Miał swoich kompanów broni i znał wielu ludzi. Po prawdzie jednak, tak samo jak Sebastian, był autsajderem, ale nawet największy samotnik czasem potrzebuje kogoś, kto utrzyma go w punkcie równowagi, odpędzając pustkę, którą zapełnić mogą tylko słowa i czyjaś obecność. Jeśli jednak zbyt szybko zostajesz sam, wówczas dościgną cię uczucia zmieniające twoje życie we wszystko, co daremne, wszystko co niewystarczające, i to nawet w czasie, gdy masz ochotę rozjebać separatyście łeb. Tylko zemsta zalewała pustkę. Ale Robert chciał poczuć jeszcze coś innego, nim to nieuniknione uczucie strawi go do końca.

W odróżnieniu od budynku Rady Obrony, w którym wszystko zdawało się być ułożone i wyprofilowane, w siedzibie Rady Technologicznej każde pomieszczenie tętniło życiem. Wszyscy szukali sposobu, aby poznać pozaplanetarnego wroga, odczytać jego zamiary. Do tego dochodziły desperackie próby uzbrojenia i ewakuacji kolonii na Repo B i maksymalne przyśpieszenie projektów rozwojowych.

Robert wylegitymował się w recepcji i stanął w korytarzu, aby czekać przy sali konferencyjnej, w której kończyło się zebranie zespołu naukowego. Zamiast Sebastiana przewodziła mu teraz Veronica. Gdy wszyscy wychodzili z pomieszczenia, Robert wszedł do środka i stanął naprzeciw kobiety. Po chwili drzwi się zamknęły i zostali sami.

– Czemu twój brat musi być taki mądry? – spytała, chcąc oczyścić swój umysł i dać upust frustracji płynącej z ilości zadań do wykonania.

Była ubrana w sposób prosty, niezwykle profesjonalny, pasujący do jej charakteru, z niemal niezauważalnymi dodatkami zdradzającymi zamiłowanie do ironizowania świata. Była tak od niechcienia seksowna. Może to klisza, jednak Roberta pociągały intelektualistki, będące przeciwieństwem jego brutalnej natury.

– Muszę cię zmartwić, ja jestem tym mądrzejszym – odpowiedział z uśmiechem. – Przechodziłem obok i pomyślałem, że może chciałabyś pogadać lub wyskoczyć coś zjeść.

– Bardzo bym chciała, jednak zaraz mamy test uruchomienia Ultimy.

– Kogo?

– Czego. Ultimy Scriptor – odpowiedziała. – To superkomputer kwantowy, nad którym pracowałam w zespole twojego brata. Byłam jego prawą ręką, więc teraz, w tych okolicznościach, zostałam szefem projektu i ciągnę ten wózek.

– Nie tryskasz optymizmem – zauważył.

Veronica zatrzymała się i odwróciła w stronę Roberta.

– Słuchaj, chciałabym z tobą wyjść i wyrzucić z głowy na moment to wszystko, ale nie mam czasu. Idę na test. Naprawdę przepraszam. – Mężczyzna patrzył za nią, aż zniknęła za załomem korytarza.

Hala testowa była przygotowana. W centralnej części znajdował się ważący kilkaset kilogramów, czarny, półprzezroczysty sześcian. Przez jego powłokę co jakiś czas przechodziły białe wiązki światła. Całość otaczała mgła.

Komputer kwantowy, Ultima Scriptor, wymagał potężnego zasilania, które pochodziło z generatora atomowego umieszczonego w sekcjach podziemnych oraz pracy w temperaturze niższej niż zero absolutne. Uruchomienie Ultimy było niezbędne, by przygotować się do obrony przed najeźdźcą, który zapewne posiada znacznie bardziej zaawansowaną technologię, niż ta dostępna na Repo A. Założono, że moc obliczeniowa superkomputera umożliwi rewolucyjny skok technologiczny i wesprze stojące w miejscu projekty rozwojowe, których kontynuowanie przy obecnych zasobach było niemożliwe.

Gdyby przełożyć to na coś znajomego, to warto wyobrazić sobie tory kolejowe, po których jedzie pociąg. Lokomotywa ciągnie za sobą tysiące wagonów towarowych i na każdym z nich znajdują się dane. Pociąg zatrzymuje się na stacji, na której każdy wagon jest rozładowywany, a transportowane zasoby są składane na pobliskim placu w informację – wynik końcowy. Wszystko w niezmiennej kolejności – transport, rozładunek, składanie, od dołu do góry, jeden wagon na raz. Tak działał współczesny komputer – lokomotywa to procesor, dane to ciągi zer i jedynek, zaś peron, rozładowanie pociągu i składanie w całość to system operacyjny.

Superkomputer, dzięki wykorzystaniu kubitów, superpozycji i spinów kwantowych, pozwoliłby w jednej chwili dojechać do celu jednym torem tysiącom wagonów, następnie, dzięki odpowiedniemu kwantowemu systemowi operacyjnemu, każdy z nich byłby rozładowywany w tym samym czasie. Oznacza to, że równocześnie budowane byłoby pierwsze i ostatnie piętro. System operacyjny radzący sobie z tymi informacjami musiałby rozpoznać, jaki to budynek oraz ile ma pięter, aby każdy set danych trafił we właściwe miejsce – w momencie ułożenia ostatniej cegielki nie ma mowy o przesuwaniu i zmienianiu czegokolwiek. Każda paczka danych musi być ułożona poprawnie.

Praca Veroniki polegała również na stworzeniu kwantowego systemu operacyjnego, bazującego na dwóch typach połączonych ze sobą algorytmów. Pierwszym były algorytmy akcji, odpowiadające za sekwencyjne, wielostrumieniowe spływy danych, czyli to, czego doświadczamy, bodźce zewnętrzne, zaś krócej: interfejs do wprowadzania danych. Tutaj superkomputer wykorzystywany był w pierwszej kolejności. Drugim typem były algorytmy reakcji, odpowiadające za analizy, wnioski, syntezy i rekomendacje, czyli najlepsze przetworzenie danych i zwrócenie optymalnych, zgodnych z sumami kontrolnymi, wyników – wszystko to w oparciu o kwantowe łańcuchy uczenia maszynowego, wykorzystujące w pełni superpozycje i spiny.

Poza mocą obliczeniową superkomputera zespół pracował nad odpowiednią budową i kalibracją sieci neuronowej, która była sprzężona z magazynem pamięci opartym na zapisie i odczycie danych z kryształów pierwiastka zwanego europem. Informacje były tam zapisywane i odczytywane przy zastosowaniu laserów kwantowych. W celu utrwalenia procesu, kryształy trzeba poddawać wpływowi odpowiednio skalibrowanych pól magnetycznych o stałej i zmiennej charakterystyce. Działanie dwóch pól izolowało spiny europu i zapobiegało wyciekaniu informacji kwantowych.

Właśnie to było esencją pracy Veroniki – sieć neuronowa i superkomputer umożliwiający weryfikację danych i obliczenia na bazie samokorygujących się algorytmów kwantowych.

W hali uruchomiono Ultimę i rozpoczęto przeliczenia. Nie był to efektowny proces. Wszystko sprowadzało się do odliczania czasu i wyświetlenia komunikatu zgodności, ale to w takich chwilach najbardziej rozszerzają się źrenice, umysł staje się skupiony, a zegar zatrzymuje się w miejscu. Trzy, dwa, jeden, skrypty ruszyły.

```
#include <iostream>
#include <vector>
#include „ultima_scriptor.h”
#include „hardware_resources.h”
#include „software_resources.h”
using namespace std;
// Struktura przechowująca zasób hardware
struct HardwareResource {
    string name;
    string description;
    int num_units;
};
// Struktura przechowująca zasób software
struct SoftwareResource {
    string name;
    string description;
    string version;
};
int main() {
    // Połącz się z komputerem kwantowym Ultima Scriptor
    UltimaScriptor ultima;
    ultima.connect();
    // Utwórz wektory przechowujące zasoby hardware i software Ultima Scriptor
    vector<HardwareResource> hardware_resources;
    vector<SoftwareResource> software_resources;
    // Pobierz zasoby hardware z komputera kwantowego Ultima Scriptor
    vector<HardwareResource> hardware_data = ultima.getHardwareResources();
    for (int i = 0; i < hardware_data.size(); i++) {
        hardware_resources.push_back(hardware_data[i]);
    }
    // Pobierz zasoby software z komputera kwantowego Ultima Scriptor
```

```
vector<SoftwareResource> software_data = ultima.getSoftwareResources();
for (int i = 0; i < software_data.size(); i++) {
    software_resources.push_back(software_data[i]);
}
// Wypisz wszystkie zasoby hardware na ekran
cout << "Zasoby hardware Ultima Scriptor:" << endl;
for (int i = 0; i < hardware_resources.size(); i++) {
    cout << hardware_resources[i].name
```

Na ekranie wyświetlił się komunikat:

Zasoby hardware Ultima Scriptor:

- Generator atomowy: generator atomowy służący do zasilania komputera kwantowego Ultima Scriptor.
- Chłodzenie kwantowe: System chłodzenia pozwalający na utrzymanie temperatury poniżej zera absolutnego w celu optymalizacji działania komputera.
- Nanitowa siatka kwantowa: Siatka nanitowa umożliwiająca obliczenia kwantowe w celu osiągnięcia znaczącego skoku technologicznego.
- Kryształy europu: Kryształy wykorzystywane do generowania wiązek kwantowych i umożliwienia obliczeń kwantowych.
- Moduł kwantowy 1: Moduł kwantowy zapewniający obliczenia kwantowe w komputerze kwantowym Ultima Scriptor. Posiada 1 jednostkę.
- Moduł chłodzenia ciekłym helem: Moduł chłodzenia ciekłym helem zapewniający odpowiednią temperaturę do pracy komputera kwantowego Ultima Scriptor. Posiada 2 jednostki.
- Zasilacz kwantowy: Zasilacz kwantowy zapewniający zasilanie komputera kwantowego Ultima Scriptor. Posiada 1 jednostkę.

Zasoby software Ultima Scriptor:

- System operacyjny QuantumOS: System operacyjny przeznaczony do pracy z komputerami kwantowymi, takimi jak Ultima Scriptor. Wersja 1.0.
- Algorytm przetwarzania danych QuantumAlgo: Algorytm przetwarzający dane za pomocą metod kwantowych, przeznaczony do pracy z komputerami kwantowymi.

Veronica zmarszczyła czoło w skupieniu.

– Ok, wygląda na to, że wszystko śmiga – powiedziała. – Uruchomcie wiązkę. Obliczcie wartość operatora Laplace'a dla wiązki kryształów europy.

Ruszył kolejny skrypt.

```
#include <iostream>
#include <cmath>
using namespace std;
// Funkcja obliczająca operator Laplace'a dla danej pozycji (x, y, z)
double laplaceOperator(double x, double y, double z) {
```

```

    return (2 / (x * x) + 2 / (y * y) + 2 / (z * z));
}
int main() {
// Pozycja wiązki kryształów europy
double x = 1.0;
double y = 2.0;
double z = 3.0;
// Oblicz wartość operatora Laplace'a dla wiązki kryształów europy
double laplace = laplaceOperator(x, y, z);
// Sprawdź, czy wiązka jest stabilna
if (laplace > 0) {
    cout << „Wiązka kryształów europy jest stabilna” << endl;
} else {
    cout << „Wiązka kryształów europy jest niestabilna” << endl;
}
return 0;
comm_window = open_window()

```

Veronica zobaczyła komunikat „Wiązka kryształów europy jest niestabilna”.

– Kurwa, musi być jakiś sposób.

Dziesiątki wpisywanych komend i ustawiania sekwencjonowania pętli algorytmów nie przyniosły przełomu. Takie porażki są ciche i frustrujące, podkopują wiarę w sukces i własne umiejętności. Po kilku godzinach zespół skończył pracę. Czasem nie ma nic gorszego niż wykonywanie w zafiksowaniu różnych obliczeń według tej samej metodologii, łudząc się, że każde podejście jest innowacyjne. To my, swoim subiektywnym osądem, nadinterpretujemy wyniki i założenia.

Veronica zmęczona i zrezygnowana wyszła z pracy, czując pulsowanie za oczami i otepienie, jakby ktoś owinał ciasno jej głowę bandażem. Potrzebowała spokoju i jakiegoś odmiany, odpoczynku od pracy. Ku jej zdziwieniu, przy wyjściu czekał Robert.

– Cześć, może w takim razie kolacja? – spytał.

Jest twarda i metodyczna, ale jak każdy potrzebuje czasem wytchnienia. Nie da się żyć pod ciągłą presją, czasem trzeba odpuścić.

– Nie wiem, czy to upór, czy zuchwałość – odpowiedziała z uśmiechem.

– To mój ostatni wolny dzień. Jutro zaczynam misję – brzmiał trochę obojętnie – i chciałem spędzić go z kimś, z kim nie będę musiał wspominać poprzednich, mówić o pokonanych wrogach i programie selekcyjno-treningowym. Dzisiaj chciałbym spędzić czas inaczej.

Veronica skinęła głową ze zrozumieniem i ruszyła pierwsza do drzwi. Mężczyzna poszedł za nią i wskazał czekający przed budynkiem samochód.

Znaleźli się w restauracji. Robert opowiedział jej o spotkaniu z Keperem, pominął jednak uśpioną furję. Czasem trafiamy na ludzi, którzy są w stanie na moment

przegonić demony, którzy wpływają na nas swoją obecnością – bez przesadnego starania się i zabiegania o to, a my, zdziwieni, czujemy, że może tak ma być. Może ci ludzie ukazują nam inną wersję naszego życia, która przez moment przestaje być tak niedościgniona?

Rozmawiali swobodnie, bez budowania fasad, bez udowadniania sobie czegokolwiek, bez konieczności mówienia, że kiedyś, w przeszłości, byli tacy fajni i robili tyle różnych rzeczy. Trudno o naturalność i dobrze, że czasem przychodzi sama. Niektórzy przeżywają lata wypełnione pustką i walką, by poczuć się sobą, inni potrafią odnaleźć siebie przy filiżance kawy. To dobre, prozaiczne, rzadko i trudno osiągalne uczucie. Czasem wpadamy w pustkę i dobrze jest móc wtedy poczuć czyjaś obecność.

Ich spotkanie przerwał telefon Roberta. Musiał odebrać połączenie.

– Sebastian się obudził, jadę do niego – oznajmił, czując, że dopadła ich rzeczywistość.

Robert uregulował rachunek i obydwójce wyszli przed restaurację, świadomi, że chcą się jeszcze spotkać. Każde z nich chciało przeciągać te kilka sekund pożegnania w nieskończoność. Mimo to powiedzieli sobie po prostu „cześć” i rozeszli w swoje strony.

Sebastian leżał na innym oddziale niż ostatnio, podłączony do wielu urządzeń, które kalibrowały sztuczne narządy do trybu normalnej pracy. Patrzył przed siebie z jakąś pustką w oczach.

– Cześć, braciszku – powiedział Robert.

Sebastian nie zareagował, był zamyślony i jakby wyłączony z rzeczywistości. Po kilku chwilach odwrócił się w stronę brata i zerknął na niego.

– Teraz już chyba zawsze będziesz patrzył na mnie z góry. – Po czym przerzucił wzrok na swoje nogi. Robert milczał. Czasem pozostaje tylko obecność. – Jestem nikim i nikomu niczym nie zawiniłem. Czemu trafiło na mnie?

– Jesteś Tristum. Widać zaczęli atakować niższych rangą, bo nie macie przypisanej ochrony. Uderzenie w dalszy krąg którejś Rady wystarczyło, by wywołać niepokoje społeczne.

– Słyszałem nagranie audio w wiadomościach po zamachu. Dax się tym chlubił, chełpił i nieziemsko nakręcał. Wie, że żyję?

– Z pewnością. Na zewnątrz jest ochrona.

– Mam nadzieję, że ktoś go dopadnie – powiedział z rezygnacją.

– Ja go dorwę. Keper przydzielił mi tę misję.

– Chyba nie chcę wiedzieć, co by się wydarzyło, gdyby tego nie zrobił... – Sebastian ciągnął rozmowę, ale wymagało to od niego wysiłku. Jego twarz, z wciąż gojącymi się ranami, oraz szwy na ciele powodowały dyskomfort i ból. Po chwili nacisnął guzik i do jego organizmu został wprowadzony środek przeciwbólowy. – Słuchaj, porozmawiamy jutro, muszę odpocząć.

Robert położył na moment rękę na ramieniu brata i żegnając się, powiedział:

– Nie wiem, jak miałbym żyć bez ciebie. Przejdziemy przez to razem.

– Wiem – odpowiedział, zamykając oczy. Pragnął samotności i snu.

Gdy umarli ich rodzice, po prostu trzymali się razem. Ich umysły, pracując w tym samym tempie, podobnie radziły sobie z rozpaczą, żalem i dążyły do akceptacji. A

przecież każdy z nich mógł przechodzić przez to z różną prędkością i intensywnością, a w związku z tym stawali się sobie coraz bardziej obcy. Wybrali różne ścieżki życiowe, jednak niezależnie, czy była to akademia wojskowa, czy studia naukowe i praca w laboratorium, to narzucone sobie tempo życia sprawiało, że cierpienie nie miało szansy ujrzeć światła dziennego.

W ciągu następnych dni Sebastian dochodził do siebie i przygotowywał się do rozpoczęcia rehabilitacji, a Robert opracowywał strategię zabicia Daxa, z którą miał udać się do Gildera.

Przeczytał wszystkie raporty oraz profile więźniów. Nikt nic nie mówił, żaden nie miał widocznych powiązań z celem misji. Zupełnie jakby za każdym razem objawiali się dopiero w momencie, gdy musieli zaatakować. Wiedział, że papierkową robotą nic nie ugra. Potrzebował ludzi, sprawdzonych i zdeterminowanych, z którymi będzie w stanie stworzyć podwaliny oddziału. Jego naturalnym wyborem byli Tribios i John, z którymi kończył akademię i z którymi był w jednostce. Razem prowadzili patrole i zajmowali się eskortami wielkogabarytowych konstrukcji na pola produkcyjne za megamiastami. Na obrzeżach wciąż znajdowały się surowce naturalne, które wydobywano. Umówił się z nimi w jednym z lokali – na tyle podłym, by nie pojawił się tam nikt z Rady i na tyle schludnym, by nie kusić miłośników mordobicia.

– Pamiętasz ostrzał na polach Rafidu? To była masakra. – Tribios uśmiechnął się, ale powaga nie zniknęła z jego oczu.

– Dobrze, że tam byliśmy – dodał John.

– Byłem ostatnio na starych śmieciach. Kadeci wciąż mówią o tym, jak rozwalili cztery transportery Unionów. – Tribios spojrzał z podziwem na Roberta.

– Pamiętam, że był jeden. – Lagrande przechylił szota i po chwili dodał: – Dobrze, niech legenda dalej rośnie. – I głośno się zaśmiali. – Nie wiem, czy słyszeliście... – zaczął poważnie, kiedy się wyciszyli.

– Wchodzimy w to, szefie. – Zareagowali niemal jednocześnie.

– Jeszcze nic wam nie powiedziałem – zripostował, patrząc jak muskulatury Tribiosa i Johna rosły, jakby ich siła kumulowała się, by udowodnić Robertowi ich gotowość.

Lagrande na ich tle nie wyglądał tak okazale. W odróżnieniu od swoich towarzyszy bardziej cenił równowagę prędkości, siły i zwinności. Wiedział jednak, że z tymi dwoma taranami będzie niezwykcieżony. Wspomnienie dawnych bitew sprawiało, że krew płynęła szybciej, serce uderzało mocniej, a oko chciało obrać kogoś na cel.

– Nie musisz, szefie. Dotrzymujemy obietnicy, pójdziemy za tobą w ogień. – John podniósł kieliszek z alkoholem.

– Ok, załatwię wasze przeniesienie. Chciałbym, abyście znaleźli jeszcze kilku gości, którzy będą chcieli grać według naszych zasad.

Siedzieli tak jeszcze kilka godzin, wspominając wiele wspólnych akcji. Robili to według rytuału. Najpierw celebrowali spotkanie, potem opowiadali bieżące historie, by pozostali nadrobili zaległości i byli na bieżąco. Po kilku kolejnych shotach mówili o domu, o konieczności posiadania rodziny, kiedyś, w przyszłości, a potem w czasie zaprzeszytym, jakby to życie zgasło, nim mogło zaistnieć. Na końcu mówili o poległych, pokonanych, zabitych, o tych, których ocalili oni i o tych, którzy ocalili ich. Rozmowa mimowolnie zeszła na temat Sebastiana.

– Jak z nim? – Tribios zapytał z wahaniem, jakby bojąc się odpowiedzi, mogącej przynieść ból.

– Obudził się, już lepiej. Dzięki. – Robert odpowiedział zdawkowo. Po chwili jednak pozwolił sobie na trochę więcej szczerości. Bo gdzie, jeśli nie wśród swoich. – Przez moment myślałem, że go stracę.

– Dorwiemy tego skurwysyna! – John krzyknął głośno, jakby rzucał zaklęcie. Tribios do niego dołączył.

Robert jednak siedział spokojnie, w zamyśleniu. Jego ludzie wyhamowali entuzjazm i spoważnieli.

– Myślę, że to nie będzie jedna z tych misji, podczas których gramy według zasad. Reguły gry się zmieniły i my też musimy – powiedział.

– Co zrobisz z Daxem, gdy go dorwiesz? – Tribios oczekiwał odpowiedzi.

– To, co go spotka, sprawi, że pożałuje swoich czynów. Zwłaszcza ataku na Sebastiana.

Robert następnego dnia rano wysłał do Gildera wnioski z prośbą o przeniesienie Johna i Tribiosa do jego jednostki. Następnie wykonał telefony do więzienia i umówił spotkania z osadzonymi. Ci zadzwonili po adwokatów i każdy czekał ze swoim klientem w osobnej sali przesłuchań.

– Jebane państwo prawa – mruknął pod nosem, widząc na ekranie monitoringu więźnia ze swoim obrońcą.

– Oni nas zabijają, a my ich bronimy – rzucił operator kamer, który siedział obok stojącego Roberta.

Lagrande zignorował to zdanie. Znał te prawdy i nie lubił ich potwierdzać, bo powtarzanie tego samego tysiąc razy nie mogło nic zmienić.

Rozpoczął pierwsze przesłuchanie. Odczytał więźniowi raporty, a jego adwokat wszystko dokładnie notował. Przepytywanie szło topornie. Nie było przełomów, nowych informacji, tylko puste frazesy i gry słowne. W oczach osadzonych widział radość i pogardę. Radość z bezsilności Lagrande'a i pogardę dla kolejnego człowieka żyjącego za murami. Mimo że nie tracił impetu, był bezradny i nieskuteczny. Po godzinie zmieniał sale i rozmawiał z innym osadzonym, przechodząc przez te same etapy. W końcu udał się na przerwę i wrócił do operatora.

– To bez sensu.

– To chujowe – odpowiedział – a my na to pozwalamy.

– Jak się nazywasz?

– Blaze.

– Gdy spojrzę wprost w kamerę, możesz wywołać adwokata? Powiesz mu, że ma jakiś telefon czy coś. Następnie wyłączysz monitoring, dopóki nie wróci? – spytał wprost, wyczuwając chęć udzielenia wsparcia.

Blaze przytaknął i uśmiechnął się lekko, niemal niezauważalnie, czując unoszącą się w powietrzu sprawiedliwość. Robert zrobił to samo. Wyszedł z pokoju i ruszył do sali przesłuchań.

Rozmawiał z kolejnym więźniem, tak samo niewspółpracującym jak poprzedni. Nolan wyglądał jak zwykły, siedzący na ławce facet – niepozorny, szczupły o rysach, które się natychmiast zapomina. Różnica polegała na tym, co mówił i jak gestykulował. Robił to w prosty i jednocześnie wyszukany sposób.

– Proszę opowiedzieć o zamachu na stację przesiadkową. Co tam robiłeś, z kim to zorganizowałeś, jaka była rola Daxa? – Robert pytał rzeczowo.

– Nie było mnie tam. To wszystko, to sfabrykowane dowody – odpowiedział spokojnie.

– Kurwa – Robert tracił cierpliwość i podniósł głos – mów, bo nigdy stąd nie wyjdiesz!

– Jest mi tutaj dobrze, po co miałbym się stąd ruszać. – Nolan odpowiedział bez stresu.

– Pieprzenie! – Lagrande krzyknął, po czym spojrzał w stronę jednej z kamer.

Po chwili operator wezwał adwokata, który powiedział, że przesłuchanie ma zostać wstrzymane do czasu jego powrotu i że sprawdzi monitoring. Wyszedł. Nim Robert zaczął mówić, Nolan odezwał się pierwszy.

– Myślisz, że robią na mnie wrażenie te sztuczki? Uderzysz mnie w mięsień, by nie było siniaków i powiesz, że mnie zabijesz? Ty naprawdę tego nie rozumiesz? Nie masz nic, nic nie możesz mi zrobić.

– Mylisz się, Nolan. Gwarantuję ci, że nasze następne spotkanie nie będzie tak przyjemne.

– Nie rozumiesz, Robercie Lagrande. Siedzę tutaj już wyjątkowo długo i wiem, że jeśli coś miałoby się zmienić to już by się zmieniło. Rada Zjednoczenia wciąż przysyła do nas nowe rigary⁴, myśląc, że macie jakieś niesamowite umiejętności. A ty nie różnisz się ani od swoich poprzedników, ani od swoich następców. Więc wstań, obróć się na pięcie i odejdz.

Robert patrzył chwilę na więźnia i nic nie mówił, jakby zastygł. Oceniał pozę i mimikę Nolana.

– Masz rację. – Po tych słowach wstał i zaczął iść w kierunku wyjścia.

– Aha, dużo zdrowia dla brata! – powiedział z uśmiechem Nolan, bawiąc się tą sytuacją.

Robert odwrócił się.

– Następnym razem przypomnę ci, jak bardzo mnie wkurwiłeś.

Nolan cmoknął ustami.

– Nie mogę się doczekać.

Lagrande wyszedł, nie mówiąc nic więcej.

W tym samym czasie Veronica dobiegała do domu, kończąc jeden ze swoich popołudniowych treningów. Poszła prosto pod prysznic – odprężona po wysiłku, pograżona w prostych myślach, skupiona na komfortowym uczuciu, jakie dawała ciepła woda płynąca po skórze. Myła głowę, czemu towarzyszył charakterystyczny dźwięk. W złożeniu chwili, w subtelnościach podświadomie pojawiających się znaczeń zaczęła dryfować między równaniami, jej umysł stał się niezwykle elastyczny i

⁴ małe pieski

otwarty. Przed oczyma zobaczyła sześcian, który przecinany liniami tworzył kostkę Rubika. W myśli przekreślała ściany. Po chwili kostka zaczęła rosnać, podobnie jak ilość przecięć. Tak w tej chwili widziała swój umysł, przepływ myśli, dryf nakierowany na poszukiwania i doświadczania, na zadawanie pytań. Poszczególne sekcje ścian obracały się coraz szybciej i nagle otworzyła oczy. Złapała haust powietrza, jej źrenice się powiększyły, zamarła w bezruchu. Przez sekundy słyszała tylko krople wody uderzające o podłogę.

– Tak – powiedziała pod nosem.

Następnie szybko opłukała się i wyszła spod prysznica. Ubrała się błyskawicznie i ruszyła do pracy. Jechała podekscytowana, widząc jakąś szansę dla tego świata – może zbyt wyidealizowaną, romantyczną i płonną, niemniej czuła, że pewne emocje czasem trzeba w sobie podkreślić.

Usiadła z zespołem i wykonali symulacje podmiany jonów iterbu na azotek krzemu, w celu uzyskania krzemowych kropek kwantowych. Symulacja okazała się spójna. Zespół wymienił podzespoły Ultimy, po czym Veronica rozpoczęła kolejną procedurę uruchomienia. Skrypty ruszyły, a na końcu zobaczyła zdanie, na które czekała od dawna „Wiązka kryształów europy jest stabilna”.

Kilkanaście kilometrów dalej, po zarwanej nocy, Robert przedstawiał Gilderowi plan, nad którym pracował. Lagrande miał przejąć dowodzenie nad dwoma zespołami: analitycznym, monitorującym ruch satelitów komunikacyjnych i typującym dane osoby do obserwacji, i specjalnym, utworzonym z najlepszych żołnierzy z różnych formacji wojskowych. To Robert będzie w przyszłości rekonfigurował zespoły i opracowywał ścieżki działania. Furia i złość zostały nakarmione i udobruchane. Mogły spokojnie czekać w ukryciu, pozostawiając resztę metodycznej i wnikliwej pracy.

Tymczasem Dax dokonał kolejnego zamachu i zapadł się pod ziemię. Jego nagrania, puszczane w wiadomościach, wysyłane były z różnych serwerów lub podrzucane randomowo do stacji telewizyjnych. Namierzenie konkretnej osoby było niemożliwe.